KASZUBY

Dodatek regionalny „Gazety Kartuskiej" poświęcony sprawom Ziemi Kaszubskiej.

Nr. 11 || Kartuzy, dnia 30 listopada 1938 r. || Rok 3

TREŚĆ:

O Muzeum Kaszubskie w Kartuzach.

Racjonalność i aktualność urządzenia Muzeum Kaszubskiego w centrum geograficznym i turystycznym Kaszub, t. j. w Kartuzach, wydają się być bezsporne po tym, co o tej sprawie już powiedziano i napisano w ciągu szeregu lat, co napisano w ostatnim numerze „Kaszub". Dlatego nie zabieram głosu w obronie zdania, że muzeum takie jest potrzebne i że powinno powstać w Kartuzach, ale z góry pragnę skierować sprawę tę na tory stopniowego realizowania tej kulturalnej i turystycznej konieczności.

Dowiedziałem się, że w zeszłym roku grono osób już chciało plan ten zrealizować, że starania te jednakże rozbiły się o brak funduszów i o brak odpowiedniego lokalu. Nigdy w to nie uwierzę, a to w imię wszędzie przez życie potwierdzanej zasady, że dla chcącego nie ma nic niemożliwego — raczej przypuszczam, że nie było wtenczas jeszcze dość dla tej sprawy zapału (czy chęci), że nie było dość skrystalizowanego programu pracy, że dobrało się grono osób nieodpowiednie lub zbyt szczupłe.

Zwracam się zatem do miejscowych władz administracyjnych i miejskich z apelem, żeby zwołały jak najrychlej zebranie w celu omówienia tej sprawy, w celu ustalenia programu pracy i w celu wybrania Komitetu Budowy Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach.

Tak — trzeba moim zdaniem budować odpowiedni lokal w formie „checzy" kaszubskiej, czy to w obrębie parku miejskiego koło gimnazjum, czy na terenie wolnym za miastem, czy też jeszcze gdzieś indziej. Ponieważ „brak funduszów" — dlatego trzeba pobudować choćby bez tych funduszów, a przynajmniej przy pomocy funduszów bardzo szczupłych. Chatę pobuduje się w roku, dwóch czy trzech latach, lub nigdy, zależnie zupełnie od prawdziwych chęci Komitetu.

W chacie tej prócz podcienia znajdować się muszą przynajmniej 4 ubikacje (kuchnia i 3 pokoje) na parterze, a 2 pokoje i kilka komórek na poddaszu. Ubikacje winny być dość obszerne, obliczone na mnożenie się stopniowe zbiorów.

W kuchni i jednym pokoju winny znaleźć rozmieszczenie zabytkowe meble, narzędzia domowe i kuchenne, zabytki zdobnictwa ludowego itp., oraz okazy współczesnego zdobnictwa ludowego ziemi kaszubskiej, literatury kaszubskiej itp.

W drugim pokoju niech znajdą pomieszczenie różnego rodzaju wykopaliska.

W trzecim pokoju „reprezentacyjnym" urządzić należy dział turystyczny: meble nowe według starych wzorów, w środku wielka mapa warstwicowa Kaszubskiej Szwajcarii i wybrzeża morskiego, na ścianach w artystycznych zdjęciach całe bogactwo piękna Kaszub.

Na poddaszu w jednym pokoju pracownia muzealna, gdzie uzyskane zbiory podlegały by oczyszczeniu pp. — w drugim mieszkanie dla sekretarki Powiatowego Komitetu Turystycznego a zarazem bibliotekarki biblioteki publicznej i strażniczki skarbów zabytkowych.

Niechże muzeum to nie będzie tylko magazynem „starych gratów", ale niech będzie równocześnie żywym ośrodkiem turystyki i kultury nowoczesnej. Ułatwi to równocześnie utrzymanie muzeum, a to szczegół niemniej ważny, niż stworzenie go. Ze względu na koszta, muzeum to zrezygnować musi z góry ze stałego kustosza uczonego, a korzystać będzie musiało tylko dorywczo z odpowiednich sił z Gdyni lub Torunia.

Oto w grubych zarysach mój projekt organizacji Muzeum Kaszubskiego. Jeżeli go tu naszkicowałem, to tylko na to, żeby projekt ten był bodźcem do uzupełnień i rozmyślań i żeby przez to spowodował ustalenie ostatecznego konkretnego projektu przez odnośny Komitet, a w ślad za tym ułatwił szczęśliwe jego wykonanie.

A projekt taki dobrze obmyśleć i czym prędzej wykonać trzeba, bo nie tylko pod względem gospodarczym, ale i pod względem kulturalnym trzeba polską przygraniczną ludność kaszubską podnosić wzwyż. Prawdziwa zaś nowa kultura winna tkwić silnymi korzeniami w kulturze starej, która ginie i niedostępna jest, o ile pozostanie porozrzucana po różnych zakątkach.

Niechże więc powstanie to muzeum regionalne i niech zsumowane w nim uczucia, przywiązania i tradycje regionu kaszubskiego przekazuje z pokolenia na pokolenie jako cząstkę wspólnej coraz głębszej kultury polskiej.

Leon Kowalski,
b. starosta pow. kartuski.

Jan Karnowski

W trzydziestą rocznicę powstania „Gryfa".

(Wspomnienie).

Śp. dr Majkowskiego poznałem osobiście w r. 1908. Bawiłem wtenczas na studiach w seminarium duchownym w Pelplinie i zajmowałem się prywatnie z zamiłowaniem historią i językiem kaszubskim. Po walkach dyskusyjnych z kolegami w „Towarzystwie Kleryków Polaków w Pelplinie" — założyłem za pomocą całego szeregu kolegów-Kaszubów i nie-Kaszubów w obrębie tego towarzystwa osobną sekcję kaszubską p. n.: „Koło Kaszubologów". Ukonstytuowanie tej sekcji nastąpiło już przy końcu latowego semestru, w czerwcu 1908 r. Podczas wielkich wakacyj tego roku wybrałem się do Kościerzyny, aby dr Majkowskiemu złożyć uszanowanie i nawiązać z nim w sprawach kaszubskich kontakt. Majkowski uchodził już wtenczas za Kaszubę „Katexochen", za Kaszubę, którego jaźń doszła do pełni swej kaszubskiej świadomości.

Niejedno o nim słyszałem i z oddala go podziwiałem. Znałem jego pierwociny poetyckie, jak: „Koscelnego" i „Spiewe i frantówci", wiedziałem, że jako akademik monachijski założył regionalne towarzystwo „Vistula", wiedziałem, że w r. 1906 redagował „Gazetę Gdańską", a przy niej specjalny dodatek kaszubski p. n.: „Drużba". Majkowski był wówczas jedynym Kaszubą, który ujął upadające pióro Derdowskiego i kontynuował jego pracę poetycką. Opinia o Majkowskim była wówczas u inteligencji polskiej Prus Zachodnich, a szczególnie w kołach duchowieństwa niejednolita. Jedni uważali go za separatystę tego samego pokroju, co Ceynowę, inni za wolnomyśliciela i człowieka, nie idącego ławą z innymi, lecz kroczącego swoją osobną ścieżką.

Mimo to pojechałem do niego. Jeszcze dziś przypominam sobie doskonale niektóre szczegóły naszego pierwszego spotkania.

Przyjęcie było zrazu dosyć oficjalne.

Gdy mu opowiedziałem o założeniu „Koła Kaszubologów", o jego dotychczasowej pracy i o zamiarach na przyszłość, ucieszył się szczerze. Powiedział, że nosi się z planem założenia czasopisma dla spraw kaszubskich i że już dłużej z realizacją tego zamiaru zwlekać nie będzie, widząc, że młodzież akademicka sama od siebie do spraw kaszubskich się zabiera. Czasopismo to wydawać będzie, chociażby na własny koszt. Pierwszy numer miał się już ukazać przed gwiazdką. Nasza rozmowa na temat czasopisma została przerwana, gdyż przybył kolega po fachu: dr Pellowski, jego śmiertelny wróg w przyszłości. Rozmowa zeszła na tematy czysto lokalne, szczególnie na temat walki z kościerską hakatą, dla której dr M. był kamieniem obrazy, szczególnie za wiersz satyryczny, napisany przez niego przeciwko kościerskim pionierom hakatyzmu. Wiersz ten (niemiecki) wydrukowany w formie ulotek, kazał Majkowski rzucić do sali, w której ucztowali kościerscy hakatyści, założyciele grupy miejscowej „Ostmarkenverein'u". Każdy z tych niemieckich bojowców znalazł w tym wierszu swą pokraczną sylwetkę. Ten fakt stanowił preludium do tych zaciekłych i nieubłaganych zmagań, jakie Majkowski staczał później z hakatyzmem wogóle, a z kościerskim w szczególe.

Podczas mego pierwszego spotkania z Majkowskim, odgrywała walka z hakatyzmem w rozmowie dużą rolę i zdaje mi się, że projektowane czasopismo miało w tej walce przodować. Ale szczegółów już nie pamiętam. Z tego pierwszego spotkania utkwił mi doskonale w pamięci zewnętrzny wygląd mego rozmówcy. Miał on na sobie brązową kurtkę malarską z długą wiązaną krawatką. Ówczesny jego wygląd oddaje w zupełności fotografia, umieszczona w jego książce: „Zdroje Raduni". Od tego pierwszego spotkania datuje długoletnia korespondencja, która podczas wojny z natury rzeczy się urwała, zaś po wojnie znów się nawiązała i trwała aż do śmierci.

Korespondencję zacząłem właściwie ja, posyłając dr M. świeżo wydane dzieło niemieckie komisji kolonizacyjnej p. t.: „Zwanzig Jahre deutscher Kulturarbeit", o którym podczas naszego pierwszego spotkania była mowa — oraz wycinki z „Dziennika Poznańskiego", zawierające pracę Konstantego Kościńskiego p. t.: „Idea słowiańska na Kaszubach". Niebawem odebrałem od dr M. pierwszy, i to znamienny list, następującej treści:

Kościerzyna, dnia 28. 9 1908.

Szanowny Panie!

Serdecznie dziękuję za przesłane mi dzieło i wycinki z Dziennika Poznańskiego. Nie mogłem prędzej odpowiedzieć, gdyż przeprowadzałem się w tych dniach i do wczoraj jeszcze panował u mnie chaos.

Wycinki z Dziennika Poznańskiego były dla mnie bardzo interesujące. Każdego Kaszubę atoli, czytającego tę pracę, uderzy odrazu brak zrozumienia dla cechujących Ceynowę wysokich przymiotów. Autor traktuje tego szermierza słowiańszczyzny na Kaszubach po części lekko, po części pogardliwie, zarzucając mu pomiędzy innymi, że i w towarzystwie pań czasem nie liczył się z wyrazami. Jeżeli z takich rzeczy czyni się człowiekowi tej miary, co Ceynowa zarzut, to autor owej pracy nie może żądać, ażebyśmy go brali na serio.

Owe mi łaskawie nadesłane wycinki dowodzą atoli także, że najwyższy czas, aby myśli społecznej na Kaszubach wyrazicielami byli Kaszubi sami, inaczej na zawsze pozostaniemy kopciuszkami wśród szczepów Rzeczypospolitej Polskiej. — Szkoda, że nie miałem czasu z okazji pobytu Pańskiego w Kościerzynie pomówić z Panem obszerniej, czynię to niniejszym listownie, gdyż uważam taką wymianę myśli za potrzebną ze względu na to, że w najbliższym czasie rozpoczniemy naszą akcję. Przyznaję się Panu otwarcie, że Pan przynosząc mi dobrą nowinę o „Kółku Kaszubów" i o Waszych pracach w Pelplinie, ogromnej mi dodał otuchy i odwagi. Jeżeli bowiem młodzież na wyższych szkołach dopiero się zajmie ideą odrodzenia Kaszub, pewnym być można, że z tego zarzewia niedługo wybuchnie płomień, obejmujący Kaszuby od Brdy aż do morza.

Jestem zdania, że wytyczną naszej pracy powinno stanowić hasło: „Kaszuby dla Kaszubów". Nie pojmuję tego hasła atoli w zrozumieniu ścisłego odłączenia się od Wielkopolan, przeciwnie jestem zdania, że we walce z germanizacją dobrze jest, jeżeli jak najwięcej ściąga kupców i przemysłowców z Księstwa do nas, jeżeli z kołami naro-

dowymi w Księstwie zachowamy ścisłą łączność. Z drugiej strony zaś uważam za wskazane zastosowanie hasła: „Kaszuby dla Kaszubów“ — na wszelkich polach pracy społecznej. Musimy mieć posłów z naszego szczepu wyrosłych, zastępców swych w prasie, w organizacjach wyborczych, naukowych i ekonomicznych. —

Że tego celu odrazu nie dopniemy, to jasne. Ale jeżeli będziemy dążyć doń wytrwale, to powoli wyrobi się myśl społeczna na Kaszubach — i skupiając około nas zrazu wykształcone osobniki, położymy nareszcie tamę odpływowi naszej inteligencji kaszubskiej do obozu niemieckiego. Rozchodziłoby się narazie o dwie rzeczy: założenie pisma i utworzenie związku. Moim zdaniem powinno pierwsze poprzedzać drugie. A to z tej przyczyny, że w piśmie dopiero przez wygłaszanie zdań o różnych sprawach, ogół kaszubski obchodzących, wyklaruje się sytuacja i stworzy się zasady, na których związek może się oprzeć i działać intensywniej, niż to może czynić pismo. O ile wiem, to już się ujednaliśmy, co do tego pisma. Narazie mam na myśli tytuł taki: „Gryf“, — bo to herb Kaszub — „pismo dla spraw kaszubskich“ — we formacie zeszytów towarzystw naukowych, objętości dwóch arkuszów druku. Wychodzi co miesiąc. Narazie wydawałbym chociaż na własny koszt, gdyż sądzę, że wobec ceny 50 fg za zeszyt może by się koszty wróciły. Później można by utworzyć spółkę wydawniczą na niskie udziały i wydawać rzecz na szerszą skalę — i w ostrzejszym tempie. Główna rzecz o współpracowników. Dla pierwszego numeru materiał jako tako gotowy, brakuje tylko coś z historii i geografii historycznej. Może się Szanowny Pan u Kolegów wystara i mi doniesie. Taksamo prosiłbym o zbieranie abonentów, może odrazu na pół roku. W tym celu trzebaby zestawić listę... i t. d.“ —

W rzeczywistości nakreślił dr M. w tym liście podstawowe linie swego programu, który udało mu się w okresie młodokaszubskim zrealizować. Nie udało mu się ani w przybliżeniu zrealizować czołowego postulatu jego programu, czyli hasła: „Kaszuby dla Kaszubów“. List powyższy jest także zapowiedzią narodzin „Gryfa“. Pierwszy numer bowiem ukazał się w grudniu 1908 r. Dr M. drukował pierwsze 6 numerów na własny koszt. Druk tych numerów wykonała oficyna pana Czyżewskiego w Gdańsku. Zatem obchodzimy obecnie trzydziestą rocznicę narodzin „Gryfa“. Rocznicy tej niestety autor się nie doczekał.

Mgr K. Dąbrowski

Kazanie, wygłoszone na pogrzebie Jana Wejhera, woj. chełmińskiego,

w Pucku 31 marca 1626 r.

Otwierając olbrzymią księgę dziejów narodu polskiego, widzimy w niej nieprzerwany łańcuch wysiłków i wzmagań bohaterskich nad utrwaleniem potęgi Rzeczypospolitej. Są tam wyryte złotymi głoskami czyny rycerskie sławnych mężów i wodzów naszego narodu, o których pamięć nigdy nie wygaśnie. Jeżeli wglądniemy uważnie w poszczególne kartki tej księgi, przekonamy się, że figurują tam nazwiska więcej lub mniej znane szerszemu ogółowi, że nie można w Polsce znaleźć takiego zakątka, którego reprezentant został by pominięty. I nic nie zdoła strącić człowieka z wyżyn jego dostojności. Gdyby jednak zapytać się kogoś z Polaków, co wie na przykład o Wejherach, rzadko który umiał by więcej powiedzieć nad to, ze założyli w roku 1634 miasto Wejherowo. Jest to ubolewania godne, iż o historii ziemi nadmorskiej, o jej mieszkańcach, o życiu, jakie prowadzą, mamy mało wiadomości. Przecież ziemia kaszubska wydała wielu bohaterów, dla których słowa bronić Ojczyzny — szlachetna to rzecz. Szli w boje na życie lub śmierć. Przypomnijmy sobie, że rodzina Wejherów z dawna osiadła na Pomorzu szczycić się może tym, że nieomal wszyscy jej członkowie przysłużyli się sprawie polskiej, spisując się dzielnie i na polu bitew i dyplomacji. Niech świadczą o tym piękne słowa kaznodziei, wygłoszone w Pucku dnia 31 marca 1626 r. z okazji pogrzebu Jana Wejhera, wojewody chełmińskiego, puckiego, człuchowskiego, radzińskiego, sobowickiego starosty, który objął starostwo puckie po śmierci ojca swego Ernesta w roku 1598.

„...Stosuymyż ten diskurs nasz z żywotem Jaśnie Wielmożnego Woiewody Chełmińskiego a obaczymy iako mu wielmi iest przynależyty. Pamięć iego z pochwałami y nie zbutwieie nigdy: albowiem przeklęta zazdrość niema iako zawadzić kłami swymi w wysoki ten Cedr, w gorzkie to drzewo; mowie w tego człowieka, ktory wszystek żywot swoy przepędził na dziełach woiennych, na dziełach twardych y gorzkich; nie żył delikacko, iako domator iaki; ale żył iako żołnierz w trudach krwawych aż do szędziwego włosa tego, w ktorym go śmierć zastała. Pierwsza iego służba była w Szwecycy, gdy wielkim sercem na rebelizanty Pana swego, Naiasnieyszego Krola Zygmunta III. następował, a następował na armate Szwedzką, ktora ogromną strzelbę z dział swoich wypuszczała. Kula na ten czas padła pod prawą rękę iego y z ramienia y z boku sztukę ciała wyszarpnęła. Tuby drugi omdlał krew na zbroi zoczywszy, nic ten, ale iako Rzymianin w białey szacie krwią swoią zbroczony siły nabrał więcey y do nieprzyiacioł zaiuszony mężnie poskoczył na harce, ktore na ten czas zwodzili. Ucichła Szwecya trochę nie ucichł animusz Weyherowski, szedł do Węgier, do Wołochy do Multan y tam Turkom odbierał z hetmanem Cesarskim zamki y włośći wielkie Targowice, Bukorest, Biała cerkiew; gromił pogaństwo pod Dziurdziowem; uciekać muśieli Turcy, gdy na Weyherowe pułki napadali z szkodą swą wielką. Ztamtąd zawołany od Króla J. Mśći Pana naszego, aby do Szwecyey znowu przybył. Przybył y trwogami wielkimi Szweda nakarmił. Nie przeląkł się morza burzliwego z ludem swoim, ale y to wielkim sercem uśmierzył, y Stokolm ubiegł prędko sam, nieustraszonym będąc a wiernym sługą Panu swemu.

Wielki Woiewodo mogłby cię kto na ten czas Admirałem Polskim nazwać, gdyś utarczki gęste Sudermańskimi tymi Książęty czynił na morzu dziwnie szczęśliwie służyłyć wiatry, gdyś więźnie Polskie z rąk heretyckich okrutnych odiskawał; gdyś ubogie Kapłany, Zakonniki utrapione, płeć żeńską ućiemiezioną iako owieczki nie iakie z paszczęki wilka tego Sudermańskiego wydzierał. Wpadłszy Suderman iako zboyca morski do Inflant, brał co się mu podobało, zapomniawszy przysięgi y krwie własney swoiey: ale musiał po tym łupy te y plony wracać, gdy Weyhera zoczył.

Znowu do Moskwy trzeba się było ruszyć y zdradą Glinskiego opuszczone zamki odbierać. Gdy sam Król J. Mości osobą swą stanął w Obozach pod Smoleńskiem; nie został w domu Woiewoda nasz Chełmiński, stanął z szańcami swymi pod Smoleńskiem obalał baszty strzelbą swoią pedardami bramy wysadzał, do szturmu sam piechocie swey kredensował. Tam z hakownice Moskiewskey kulą uderzony na dużey zbroi swoiey raz ten zniósł bez szwanku swego wszelakiego. Zbroię tę potym zaiachawszy do Loretu kedy iest obraz Bogarodzice Panny cudami sławny na ścienie zawieśił y z krwawą karaceną swoią naświętszey Pannie dziękuiąc, ktorey obronę zdrowia swego w tak wielkich niebezpieczeństwach swych przypisował.

Tyleż tych woien: Ono woyna niedawna pod Chocimem z okrutnym Osmanem Cesarzem Tureckim, na ktorą wszystek świat patrzał, na której sam ten ieden Woiewoda z Korony Polskiey z Pułkami swoimi stanął. Stanął naprzod przed Niestrem z tey strony; y gdy Turczyn hardy ze dwuchset dział ogromnych na Tabory kozackie strzelał, zabieżał mu w oczy prawie puszkarzom iego przez rzekę od Kamieńca, y strzelbę iego z gory z dział swoich psował. Blokauszow żadnych nie czekaiąc koszami dział nie obkładaiąc prosto na Turki działa narychtował y imprezy ich psował. Rzucili się potym Janczarowie y Spaiowie do szańców kozackich, sromotnie uciekać musieli y ukochanych dział onych straszydł swych iedynych odbiegać. Puszczali wprawdzie y na Woiewodę naszego strzelbę swą poganie przez rzekę: ale ta lubo to pod nogi konia iego padała, nic iednak nie szkodziła personie y iedney z woyska iego. Biegały y hordy Tatarskie w koło niego, aby iako z gory oney zrazili y od strzelby odpędzili ale biegali tylo, bo nie mieli zto serca aby ztak wielkim mężem uczynili. Nazaiutrz wiachał Król do obozu y przed szańcami nie daleko bramy Polskiey szańce nowe sobie położył, tam właśnie, kędy naywięcey y nayczęściey nieprzyiaciel harce swe czynił Wypadał często od nich zwłaszcza na posiłek kozackim Taborom y szańcom Litewskim; ledwie ktora potrzeba było, abo kędy się toczyła aby tam Woiwody nie było na posiłek: aż na koniec zwidziało się Turkom iego samego tylo znośić...... Poki woyna Chocimska w pamięci ludzkiey będzie poty będzie y Weyher Woiwoda Chełmiński, a pamięci tey nie zniesie zazdrość, ani iey ugryzie twardo albowiem na Cedrze, na gorzkim drzewie, robactwu nie użytym iest wyryta.

Ale y z drugiey miary pamięć naszego Woiewody prochna nie uczuie: abowiem była y iest corą dobrego sumienia; to nań nie skarżyło: a iesli skarżyło kiedy były sposoby na znoszenie tych skarg w kościele świętym Katholickim w ktorym od dzieciństwa swego aż do siwych skroni żył świątobliwie. Złeż to sumienie było ktore w młodziuchnych leciech swych w nabożeństwie do naświętszey Panny się kochało, które nigdy bez Kapłana, bez ofiary świętey iednego dnia nie opuszczało. Pamiętam pod Chocimem w on czas przyszedł przededniem y prosił Kapellanów Królewicza J. M. o Mszą iedną (a potym y o wtorą) y tak dopiero z Panem Bogiem szedł do potrzeby. Woiewoda nasz Jagiełowi Krolowi Polskiemu podobny ktory nie chciał na koń wśieśdz, aż Mszey św. wysłuchał y tak Krzyżaki poraził. Mówić możemy o Woiewodzie naszym y zrodził się i żył y umarł w wierze Katolickiey Rzymskiey y tak wierzył iż oprocz tego kościoła żaden zbawionym bydź nie może ani był kiedy. Jawnie tedy heretyki w błędach ich strofował, iawnie modlitwy w kościele a ieszcze Kapłanskie Rzymskie odprawował; iawnie do naświętszego Sakramentu przyimowania przychodził pomniąc na słowa Pańskie: „Kto mie wyzna przed ludzmi, tego ia wyznam przed Oycem y Anyołami iego“. Pamięć sprawiedliwego naszego Woiewody z pochwałami. Czemu: abowiem pomniał na ostatnie rzeczy, zwłaszcza o śmierci, która ostatnią jest linią wszystkich. A że był Katholikiem dobrym często mawiał, że mu śmierć strachu żadnego nie zadawała. Gdy naświętszy Sakrament ciała y krwie Chrystusowey do niego przyniesiono porwał się z łoża śmiertelnego swego, mówił wszytek hymn Tomasza św.

Wielki Woiewodo Chełmiński, wszedziesz Ty był cudownym: na woyniech naprzod, gdyś natarczywie na nieprzyjacioły następował a zawsze szczęśliwie; potym w kole Senatorskim, gdyś wolne, mądre sentencye przed wielką koroną wotował; do tego w postronnych y Zamorskich kraiach, gdyś od K. J. M. Posłem do Duńskiego Króla był wysłany: obrociłeś abowiem oczy wszystkich włości na się iako Poseł Wielki Króla Wielkiego, iako mądry Senator i boiownik prześwietny. Tuś nabarziey cudownym był gdyś na tym ostatnim placu poiedynek czynił z śmiercią a iakoby w drogę odieżdżaiąc, małżonkeś swoię Jasnie Wielmożną Panią Annę z Sczawin żegnał, gdyś synom iako oliwkom młodym około łoża twego stoiącym błogosławił: pięknie ich napominając do służby Bożey, do wiary świętey Katolickiey zachowania statecznego, do miłości Króla J. M. y Ojczyzny, do dzieł Rycerskich, do cnot wielkich zaostrzał, aby dom swoy prześwietny Weyherowski, grono ludzi Rycerskich, zabawami w domu zwyczaynym od Dziadow y Pradziadow ieszcze zatrzymywali ozdabiali. Synowie tak wielkiego Senatora, nie potrzeba wam indzie szukać przykładów zacnych macie doma woiowniki wielkie, ktorzy sławy Przodkow swoich krwie własney odwagą poprawiali; a między tymi Oyca zacnego, ktorego teraz ciało do ziemi kładziecie. Wiedzcie o tym, iż ten kamień kości tylko przykryie wielkiego tego Męża, sławy żadną miarą nie pokryie; ta iako i dusza pobożna nieba sięga, między gwiazdami świeci...“

Leon Hejka

Krwawe runo.

Dobrogost so z Mjiłosawą
Szed nad jezorę i pito:
Co te zdrzisz tak werzaszono
I njerzeczesz anji słowa?
Mjiłosława sę odwróci:
Dagomjir mje bél na mesli,
Webacze! Mjinjoni czase!
Dobrogost ję uspokojo.

On ce kocho, to je prowda!
Co on móg, on przepróbowoł,
Ale że on sę posuwo
Jaż do zdrade swégo kraju,
I na kroj nasz bój krzeżewi,
Nostraszlewszi bój sprowodzo,
To go dalek poza ramkji
Honorowech sprow odrzuco!

Splegawjono jego ręka
Cebje njigde njedosignje
A krajewo sprawjedlewosc
Sąd i wirok nań ogłosi;
Zadreżeje Mjiłosława
I w ji bjałogłowskjim sercu
Wszczino dziwno sę rozterka,
Co bolestno ję rozriwo.

Dobrogost ję podtrzemiwo
Sodo z nją na rzmje pobrzéźni;
Fala skrzi a wjéwnim głosę
Przed se nócec on zaczino:
Mjinął bój, różano chwała
Nasz pomorskji gród oploto
A pod njebo w chmurni szlachji
Nasz dobeczni Grif podloto!

Nastoł dzéń i w jego brzasku
Nowe żëce sę zaploto,
Z pjesnją boju spjéw kochanjo
Ręką w rękę sę uchwoto!
Słóńce skrzi a poseł z njeba
Wjęze kłopotu rozploto,
Łada na słoneczni górze
Jasną szczesco przędzę moto!

Łza sę w oku Mjiłosławe,
Jedna łza sę zakrąceła,
Onji wstóną i pod górę
Ju do grodu powrocają;
Dzéwkji w grodze sprzątający
Pomerkają jich jidącech,
Jedna to do dregji rzecze:
Zdrze, jak onji sę kochają!

Zdrzë, jak złoti wąż łiskoce,
Co ji remję wkół obwjijo!
Jak jo wjém, to njeje dobrze,
Złoto wcignje ję w njeszczesce;
Cemni moce njezgorają,
Że ten twór ze łzi Swaroga
Sławę seje, rozkosz dowo,
Złoto njese dechow zemstę.

Tu sę drego z njich przeżegno,
Abe tak sę ubezpjeczec:
Redo jo ti Panji służę,
Ale mje sę straszno stało!
Wtim webjégo stori słega
Błędno zdrzące. „Co sę stało?"
Zapitają go dzéwczęta
I on godo jikające:

Obzéroł jo so czekawi
Jego mjecz, ten ostro jiknął;
Jo sę wërzas i go rzucił
I ze sale rwoł spłoszoni!
Służba znjiko a po chwjili
Dobrogost do sale wchodo.
A ghdze mjecz? Ach tam pod scaną!
Pozdrze, jako bróń przepeszno!

On go chwoci i wecigo:
Mjecz z njebjeskjigo metalu!
Mjiłosława sę welęknje:
Zdrzë le, rune sę krewawją!
Dobrogost go wepchnje w pochwę
I zawjészo znów na scanje,
Téj usodo i odrazu
Dagomjir mu w mesle przińdze.

Ks. dziekan Fr. Podlaszewski

Zarys historii parafii grabowskiej.

(Dokończenie). [8

Spośród mieszkańców majątku St. Grabowo płacili podatki: sołtys 12 talarów, karczmarz 11 tal., ogrodnik 15 gr, młynarz odstawiał 40 korcy żyta, połowę z tego gotówką po $1^1/_2$ talara za korzec i $^1/_2$ korca tatarki. Hibernii płacił sołtys 12, młynarz 12, karczmarz 4, każdy ogrodnik 3 floreny po 30 groszy, tyleż i kowal, innych opłat nie uiszczali. Ksiądz i organista otrzymywali 3 korce żyta i 3 owsa, po 6 i 3 grosze kolędowego.

Wysiew wynosił:	żyta	owsa	jęczmienia	
młynarz	16	12	4	zbierali $1^1/_2$—2 ziarno
sołtys	12	10	4	
karczmarz	8	4	3	
każdy ogrodnik	5	4	1	

Na włókę liczono 2—3 koni, 2—4 woły, 5 krów, parę owiec i świń. Ogrodnicy mieli po 2 woły, 3 krowy, 5 owiec i 4 świnie. Robotnicy po 1 krowie. Rządca na folwarku miał 1 konia, 1 krowę i 1 świnię, 10 owiec, a pasterz 60 owiec. Służby na folwarku było 8 mężczyzn i 4 dziewczyny, parobek dostawał 8 talarów myta, $1^1/_2$ korca zboża, dziewczyna 6 talarów myta. Otrzymywali oni drzewo opałowe z lasu, natomiast ryb w jeziorze nie było im wolno łowić. Świnie mogli paść w lesie.

Młyn miał 292 mórg ziemi i posiadał osobny przywilej z dnia 1 lutego 1727 roku, który mu nadał przeor i konwent klasztoru OO. Kartuzjanów; otrzymał go ówczesny właściciel Jakub Eichmann, który młyn ten na własność krótko przedtem kupił. Przywilej był następującej treści: „Właściciel młyna posiada młyn, role, łąki i ogrody w granicach opisanych dziedzicznie i może za wiedzą klasztoru innym odstąpić i sprzedać, lecz lasek w granicach obszaru leżący klasztor zatrzymuje dla siebie. (W roku 1822 lasek miał jeszcze 54 mórg, obecnie go już nie ma). Jednakowoż młynarz może z niego dla siebie brać drzewo opałowe i budulcowe, nie wolno jednak nic z tego sprzedawać, może też bydło swoje w nim paść. W błotku młynnym i w rowie może małymi narzędziami dla siebie łowić ryby, ale nie duże. Co ósmy rok klasztor spuści wodę i wyłowi ryby, za to dostanie młynarz obniżkę dzierżawy. Nie wolno mu wody tak zatrzymywać, aby się zalały łąki i poniosły szkodę. Nie wolno mu obcego bydła brać na paśnik i nie więcej jak 50 owiec mieć, nie wolno mu bez zezwolenia budynków stawiać i ludzi urządzać na mieszkanie. Przy większych pracach około tam klasztor dopomoże drzewem i ludźmi. Mieszkańcy miejscowości do klasztoru należących z Kłobuczyna, Piotrowejhuty, Grabowskiejhuty i Starego Grabowa będą wozić zboże do tego młyna, za to on da na św. Marcin 40 korcy dobrego żyta na folwark w Starem Grabowie, lub na życzenie klasztoru za połowę tego zboża da 30 guldenów. Ponieważ ma więcej roli jak dawniejsi młynarze, za to da $^1/_2$ korca kaszy tatarczanej. Dla folwarku grabowskiego będzie mlał bezpłatnie i bez pobrania macowego i śrutował przed innymi klientami. Chlebowe i pogłowne, oraz inne opłaty uiści w razie wojny jak półgbur w Kłobuczynie. Dziesięcinę, kolędowe i wielkanocne odda ks. proboszczowi jak gbur, a dni świąteczne będzie obchodził jak

nakazuje Kościół Katolicki. Od szarwarku jest zupełnie wolny".

Jako świadkowie tego przywileju są zapisani. Andrzej Filipski, rządca ze St. Grabowa, Chrystian Kratzki, sołtys z Kłobuczyna, Adam Stolz, sołtys z Grabówka, mistrz Marcin Sicha, młynarz na Angst i Bangu, Fr. Wilhelm Loesberg, przeor, Br. Benedykt Rupprecht, wikariusz, Br. Jan Marx, prokurator, Br. Jerzy Schwengel, koadiutor.

I karczmarz miał przywilej, który opiewał następująco: „Brat Wilhelm Loesberg i konwent kartuski oznajmiają na wielkanoc 1722 roku, że Jakub Glewa, nasz gbur w grabowskim dworze, kupił karczmę zapadłą w Starem Grabowie, jak ją miał poprzedni karczmarz Jakub Nikolaszek z 7 różnymi kawałkami ziemi za 200 florenów po 30 groszy i gotówką w całości zapłacił na dziedziczną własność. Będzie on pobierał piwo i wódkę z dworu grabowskiego, a pod karą 10 talarów nie wolny sprzedawać innych wyrobów, ma też mieć chleb, śledzie, tytoń i świece na sprzedaż. Jako podatek gruntowy zapłaci na Wielkanoc 11 florenów po 30 groszy i musi 3 dni kosą i 3 dni grabiami na folwarku w Grabowie pracować, jako kontrybucję i ciężary wojenne będzie płacił 1/3 gburskiego a ks. proboszczowi 1/2 korca żyta i 1/2 korca owsa jako dziesięcinę. Za zezwoleniem konwentu klasztoru może przy odstąpieniu 1/10 ceny kupna karczmę sprzedać innym".

Kiedy w roku 1617 klasztor zamienił tę posiadłość grabowską na Osłanino i Błądzikowo, było w Grabowie: 6 gburów i zaniedbany dwór, sołtys, oraz gospodarstwo, na którym gburzy szarwarkowali. Gospodarstwo to zostało 1621 r. wydzierżawione na 6 lat Dominikowi Wolskiemu z gburami, browarem i młynem za roczną opłata 250 florenów polskich. Do tego należało od dawnych lat 20 włók w Krzyzewie (dziś Szumleś) i 7 1/2 włóki niedawno przez klasztor zakupione. W roku 1662 było na nim 35 koni i źrebców, 13 krów, 11 sztuk młodego bydła, 18 cielaków, 4 kozy i 60 świń.

W roku 1670 młynarz płacił 60 korcy żyta, sołtys 20 guldenów, karczmarz 20, Magula 24, zdun 4 floreny polskie.

Grabówko.

Grabówko czyli Nowe Grabowo założył Maciej Schedlin Kniebawski lub Czarliński około roku 1609. W roku 1617 miał on jeszcze dwa wolne lata; wonczas byli tam 2 sołtysi z wolnymi włókami, ale musieli pracować jak inni. 9 gburów miało po jednej włóce, 2 po pół włóki, kościołowi przypadały 2 włóki, ogrodnicy należeli do gburów, karczmarz miał 1 włókę i dawał 6 florenów. Cała wieś płaciła w roku 1621: 185 florenów. W roku 1670 było tam 6 większych gospodarzy, z których każdy płacił 16 florenów i 6 mniejszych po 8 florenów czynszu, karczmarz płacił 6 florenów.

Przywilej dla sołtysa był następującej treści: „Maciej Kniebowski, dziedzic na Grabowie, oświadcza przed sądem w Starogardzie dnia 10 września 1610 roku, że sprzedał 5 włók ziemi na wieczne czasy i dziedzicznie sołtysowi w Grabówku z wszelkimi przynależnościami Andrzejowi Stenke i Andrzejowi Vorbauer i ich spadkobiercom za 200 florenów polskich po 30 groszy, z których 100 zapłacono gotówką a 100 spłaci się po upływie wolnych lat. Mogą tę majętność sołecką dalej sprzedać, nie płacą czynszu, nie odrabiają szarwarku i nie mają żadnych innych ciężarów. Mogą wolne drzewo ciąć i bydło paść, mogą latem na dużym jeziorze sieci i więdziorki stawiać, na jeziorze Kamionka może klepą dla swego stołu łowić. Za to mają swemu panu i jego sądownictwu podlegać, być posłusznymi i wypełniać swoje obowiązki i o ile to będzie potrzebne na swój koszt stawić konia i wóz oraz wypełnić podróże sołeckie według zwyczaju w państwie polskim".

Ponieważ dokument powyższy w czasie wojny zaginął, przeor Wilhelm Loesberg dał w roku 1718, dnia 5 grudnia, zatwierdzenie tego przywileju Adamowi Stolzowi, który mógł piwo browarzyć na swój użytek. Dnia 12 kwietnia, na Wielkanoc 1706 r. przeor Piotr Bayer odstąpił Marcinowi Zisgemu, sołtysowi w Grabówku, jeszcze kawał ziemi z łąką i zaroślami za 150 florenów i za czynsz roczny 10 florenów na wieczne czasy.

Grabowska Huta.

Przeor Henryk Villarius założył w roku 1621 hutę szklaną; w roku 1670 było tu 9 gospodarzy i każdy z nich płacił 12 florenów, karczmarz 6 florenów. Karczmarzowi dał przeor kartuski Filip Bohnanu dnia 30 września 1654 roku 1 włókę pracowitemu Jerzemu Krügerowi i żonie jego Trynie Hiesen z karczmą w Grabowskiej Hucie i w każdej niwie jeden mórg dziedzicznie za 230 florenów polskich po 30 groszy. Miał on sprzedawać piwo i wódkę, wyrabianą przez klasztor i na św. Jana rocznie 6 florenów. W czasie żniw musiał 3 dni grabiami na swój koszt szarwarkować w Grabowie i 20 groszy poborowego uiścić. Przy odstąpieniu 1/10 mógł karczmę dalej sprzedać za zezwoleniem klasztoru.

Kłobuczyn.

Pisownia: Kłoboczyn, Klopschin, Klobczyn.

Majętność Kłobuczyn założył 1605 roku właściciel grabowskiego folwarku Maciej Schedlin, który sprowadził do nowej wsi 22 pomorskie rodziny luterskie, dla których zbudowany został kościół i ustanowiony predykant. Pierwotnego dokumentu z dnia 24 października 1605 r. już nie ma. Dnia 25 czerwca 1730 r. klasztor wystawił nowy dokument tej mniej więcej treści:

„Przeor i konwent kartuski uważają to za swoją powinność, w swych posiadłościach dawniejszy przez wojny ostatnie zniszczony stan uporządkować. Ponieważ rozruchy wojenne wyrządziły i w Kłobuczynie przewroty i zniszczenia, tak, że w roku 1714 pozostało już tylko 7 gospodarzy, a teraz za pomocą bożą i z wielkim nakładem według starego stanu 16 gospodarstw bez uprzywilejowanego sołectwa i karczmarza zostało naprawionych, odszukaliśmy przywilej stary i na życzenie gminy zatwierdziliśmy go; a że niektóre szczegóły nie mogą się w obecnych warunkach spełnić, poleca się dać poniższy list przywilejowy na 6 lat od św. Jana 1730 roku począwszy. Sołtys Chrystian Kratzki zatrzymuje swoje dawniejsze przywileje, wolny jest od czynszu i szarwarku, lecz płaci chlebowe i inne wojskowe opłaty, jak inni gospodarze. Starać się będzie o dobro mieszkańców i dworu, będzie ściągał podatki i je odstawiał, gospodarzy pociągnie do należytego szarwarku, będzie zachowywał we wsi porządek, granice i lasy przestrzegał i objeżdżał i chronił od szkody. Karczmarz także zatrzyma swój przywilej, ma pół gospodarstwa z karczmą, daje rocznego podatku gruntowego 15 florenów, chlebowe jak

półgbur, a piwo i wódkę będzie brał z Grabowa. Gmina ma wolny paśnik, potrzebny opał i budulec według starego przywileju, jednakowoż bez wielkiej szkody dla lasu; świnie mogą paść w lasach dębowych i bukowych, ale nie brać cudzych. Za to będą oni płacić rocznie na św. Marcina 12 florenow i tyleż chlebowego, każdy gbur wedle wskazania leśniczego jeden wiertel drzewa ściąć i do Grabowa zawieźć i tam ustawić powinien, a w czasie żniw przez silną osobę w Grabowie 7 dni kosić i 6 dni grabić. Wszyscy razem latem wywiozą połowę mierzwy z obory dworskiej w pole. Każdy, bez wyjątku, ma w roku zrobić dwie podróże w interesie klasztoru i budulcowe drzewo i materiał zwieźć. Cała wieś oddaje ks. proboszczowi 15 korcy żyta i 15 owsa jako dziesięcinę. Za zezwoleniem mogą urządzić robotników, którzy stosownie do starego przywileju muszą rocznie kilka dni pracować na folwarku grabowskim za jedzenie jako wynagrodzenie".

Powyższy przywilej był przedłużany co 6 lat: Od roku 1748 każdy gospodarz za 6 dni grabiami płacił 3 floreny, a od r. 1732 tę samą kwotę za ścięcie i zwózkę drzewa.

Sołtys posiadał 5 włók i 6 mórg, a każdy gbur 3 włóki, i tyleż miał karczmarz. 1670 roku było 14 gospodarzy i każdy płacił 9 florenów, karczmarz 15, a sołtys za to podróżował. Wszyscy mieszkańcy byli luteranami.

Czytaliśmy już poprzednio w historii parafialnej, iż OO. Kartuzjanie nie byli zadowoleni z tego, że w ich posiadłości mieściła się wioska luterska z kościołem i duchownym. Czytaliśmy też pismo protestacyjne mieszkańców Kłobuczyna do OO. Kartuzjanów w sprawie usunięcia ich predykanta i zburzenia kościoła. Wyglądało to tak, jakoby klasztor gwałtem to uczynił i ze szkodą duchownego. Tymczasem Schuch sam na str. 55 przytacza zapis kroniki Kłobuczyna przez przeora Schwengla, z której wynika, że kościół kłobuczyński zbudowany był z drzewa. Ponieważ za kilka lat w Szymbarku powstał drugi kościół i obaj tak blisko siebie mieszkający predykanci nie mieli dostatecznego utrzymania, mieszkańcy sami zburzyli kościół i zwolnili predykanta. Schuch zaczepia tę notatkę przeora jako nie zgadzającą się z treścią listu mieszkańców do OO. Kartuzjanów i popiera zdanie gwałtownego usunięcia predykanta, Marcina Taberta. Kłobuczyn należał do kościoła parafialnego w Grabowie aż do ostatnich czasów, t. j. do roku 1935, w którym to roku przydzielony został do parafii w Szymbarku

Kamionka.

(Kamionki — Kamiona).

Klasztor kartuski kupił od Lniskiego w Hornikach część ziemi i założył na niej gospodarstwo pod nazwą Kamionka lub Kamionki, które do dziś dnia istnieją. Bliższych szczegółów brak. Mieszkańcy Grabówka mogli w jeziorze Kamionka łowić ryby.

Arnikowy.

Pisownia: Arniki, Horniki, Hornikau, Arenkau.

Już poprzednio czytaliśmy o przyłączeniu Arnik do parafii grabowskiej za czasów ks. proboszcza Kumanowskiego, wobec czego nie będziemy tej historii tu powtarzać.

Piotrowa Huta, Oxenkop, Jasiowa Huta.

W lasach na wschód od Grabowa klasztor założył nowe osiedla, które do dziś przetrwały i które do parafii grabowskiej należą.

a) Piotrowa Huta — dawniej zwana z niemiecka Fustpetershütte, miała 4 gospodarzy, płacących 9 florenów.

b) Oxenkop, Ochsenkopf, miało 5 włók, wydzierżawionych za roczną opłatą 83 talarów 30 groszy Klattowi, który wysiewał 30 korcy żyta, 6 jęczmienia, 50 owsa, 3 tatarki a zbierał trzecie ziarno. Pogłownego i hibernii płacił 8 talarów i 60 groszy. Skąd ta dziwna nazwa?

c) Jasiowa Huta — Jaschhütte — Aschenbude. — Nazwa pochodziła może od huty, w której „Jaś" = Jan swoje węgle palił — w niej było 2 gospodarzy, płacących po 12 florenów każdy.

Będomin.

Majątek ten był własnością rodziny Wybickich. Część leżała jako nieużytek odłogiem, część obrabiali gospodarze. Folwark i gospodarze razem wysiewali 153 korcy żyta, $41^{1}/_{2}$ jęczmienia, 16 tatarki, $9^{1}/_{2}$ grochu na 2—3 ziarno. Łąki były liche i wydały 23 fur siana, pastwiska marne.

Lasów nie było, drzewo trzeba było z lasów kościerskich kupować. Będomin miał prawo warzenia piwa i wódki, lecz mieszkańcy warzyli tylko dla siebie na własne potrzeby, karczmarza nie było, jezioro dawało mało ryb. Krów było 16, owiec 100, świń 16 w całości.

Młyn był własnością Piotra Ziegerta, a dawali mleć tylko gospodarze miejscowi. Płacił 100 florenów czynszu i był wolny od szarwarku. Gospodarze szarwarkowali 3 dni w zimie i 3 dni latem i płacili 5—7 talarów, jeden 6 talarów i 60 groszy i jeden 4 talary; robotnicy otrzymywali mieszkanie, deputat i zapłatę. Pogłownego płacili 72 grosze, gospodarze 2 talary i 36 groszy, księdzu w Rekownicy $6^{1}/_{2}$ korca żyta i 6 owsa.

Tyle ciekawych wiadomości według Schucha na podstawie protokółów przejęcia Pomorza przez Prusy.

J. Redlecki

Pochodzenie nazwisk kaszubskich.

Nazwiska na -ing.

Są formy wyrazów, które pochodzą z bardzo dawnych czasów, z tych mianowicie, kiedy wszystkie ludy indo-europejskie mówiły jeszcze jednym i tym samym językiem: kasz.-pol. matka, niem. Mutter, łac. mater; kasz. gosc, starokasz. gost, pol. gość, niem. Gast; kasz.-pol. rok, starokasz. vark i jark, niem. Jahr; kasz. remję, starokasz. jerm, pol. ramię, niem. Arm.

Podobnie z bardzo dawnych czasów pochodzą nazwiska zakończone na ing. Występowały one kiedyś na ziemiach dawnych Pomorzan, Staroprusów i u ludów skandynawskich. Wobec tego nie wszystkie nazwiska na ing uważać należy za pomorskie, lecz pewne tylko, te mianowicie, które w pierwszej swej części składowej noszą cechy pomorszczyzny. Do takich należą: Drewing, Döring, Göring, Hening.

Sufiks ing przeszedł z biegiem czasu przeważnie w formę njik: Elbing — Lebnjik (Lu-

bnik), szelbing — slebnjik (ślubnik); podobnież nazwiska: Drewing — Drevnjik (od drzewa); Döring — Dvornjik (od dwór); Göring — Gornjik (od gorac = błyszczeć; dyft. oe po g.); Hening — Henjik (od hene = tam daleko). Hening znaczy więc tyle, co daleki.

Obcego pochodzenia są nazwiska: Wässerling, Engling, Mehring, Hehring.

Potomkowie holenderskich kolonistów w Karwieńskich Błotach.

Mniej więcej półtora kilometra od Karwii, niedaleko brzegu morskiego, znajduje się bardzo oryginalna, kilometrami rozciągnięta wieś Karwieńskie Błota, zwana też przez miejscowych ludzi Holendrami. Do powstania tej wsi, jak zresztą i wielu innych miejscowości na wybrzeżu, przyczynił się ówczesny starosta pucki Jan Wejher. Nie mogąc sobie bowiem dać rady z wielkimi, leżącymi nad morzem terenami podmokłych łąk i bagien, terenami leżącymi zupełnie odłogiem, Wejher postanowił sprowadzić kolonistów holenderskich, którzy przyzwyczajeni u siebie w kraju do osuszania bagien, mogliby doprowadzić te wielkie obszary do stanu użyteczności. W roku 1599 starosta Wejher na mocy zezwolenia królewskiego osadza za przywilejem sześciu pierwszych osadników holenderskich. Pionierami tymi byli: Dauw Heddis, Gertt Arndes, Element Kreuger, Tomasz Eggeta i Peter Dirksen.

Sława tych ludzi, osuszających bagna, szybko się rozeszła od ujścia Wisły aż poza Toruń. Wkrótce przybyli Holendrzy do Karwieńskich Błot w większej ilości. Do dnia dzisiejszego zamieszkują tu potomkowie dawnych holenderskich kolonistów, różniąc się od otoczenia nie tylko religią, wszyscy są bowiem ewangelikami, ale również mową i wyglądem zewnętrznym i obyczajami.

Pozostałością po pierwszych Holendrach jest gęsta i planowo pomyślana sieć rowów, które odwodniły tereny na przestrzeni kilkunastu kilometrow kwadratowych.

Życie kulturalne Kaszub.

Wystawa „Kaszubska Szwajcaria".

W czasie od 31 października do 11 listopada rb. włącznie odbyła się w Gdyni wystawa pod hasłem „Poznaj Kaszubską Szwajcarię", zorganizowana przez Polską Imkę przy poparciu Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji. Na wystawę składały się: fotografie, obrazujące piękno krajobrazu ciekawsze zabytki i ośrodki turystyczne Kaszubskiej Szwajcarii, komplety map w różnych podziałkach, ciekawe plansze w opracowaniu artystów malarzy, hafty i projekty kilimów ludowych, ceramika kaszubska, wydawnictwa dotyczące Kaszub, mapy i zestawienia poglądowe, obrazy, kopie starych rysunków itd. Wystawę zwiedziło 1395 osób.

Po zamknięciu wystawy w Gdyni zorganizowana została wystawa objazdowa.

Podjęcie prac nad „Monografią Gdyni".

Komitet Redakcyjny Monografii Gdyni powierzył przygotowanie monografii miasta Instytutowi Bałtyckiemu, pracę zaś nad monografią portu zlecił Urzędowi Morskiemu. Obie części ukażą się pod wspólnym tytułem „Monografia Gdyni" w roku 1940, to jest w 20-lecie objęcia w posiadanie wybrzeża przez odrodzone Państwo.

Wznowienie słuchowiska „Gbur i studenci".

Dnia 20 ubm. Rozgłośnia Pomorska wznowiła opracowane przez mgr Bukowskiego słuchowisko kaszubskie pt. „Gbur i studenci" według humoreski L. Hejki. Słuchowisko musiało być powtórzone na skutek licznych listów, jakie nadeszły od słuchaczy z północnego Pomorza, co już dostatecznie świadczy o tym, że słuchowiska kaszubskie cieszą się ogromną popularnością wśród Kaszubów, zwłaszcza, że i wykonanie stało na wysokim poziomie technicznym i artystycznym.

Wykonawcy audycji opanowali dykcję w sposób naprawdę wybitnie aktorski, tak, że każde słowo przedstawiało się nam jak rzeźbione, a przecież role odtwórcze spoczywały w rękach amatorów, co tym bardziej zasługuje na podkreślenie i uznanie.

Słuchowiska kaszubskie w naszej Rozgłośni zdobyły sobie już trwałą pozycję i należy je kontynuować dalej.

Pucki Kordecki.

Mgr Bieniasz, wicedyrektor Instytutu Bałtyckiego, wygłosił w Gdyni odczyt o przeszłości Kaszub, w którym podał prawie nieznany szczegoł z wojen szwedzkich w wieku 17. Oto gdy Szwedzi oblegli Puck, pewien Franciszkanin tak zdołał zagrzać załogę do obrony, że Szwedzi musieli ustąpić, tak, jak spod Częstochowy.

Pobranie ziemi z historycznego cmentarza puckiego.

W końcu października odbyła się uroczystość pobrania ziemi z najstarszego w Pucku cmentarza, położonego przy ul. Hallera, na którym spoczywa wielu rycerzy, poległych w walkach z Krzyżakami i Szwedami. Ziemię złożono do urny, zdobnej w rysunki postaci rycerzy polskich z czasów wojen polsko-krzyżackich i przekazano ją Muzeum Wojskowemu w Warszawie.

Szczątki starej fregaty szwedzkiej na dnie kanału portowego w Gdyni.

W czasie prac pogłębiarskich, prowadzonych przy poszerzaniu kanału portowego w Gdyni, natrafiono na szczątki starej fregaty szwedzkiej z 17 wieku.

Szczątki fregaty, posiadające nieprzeciętną wartość historyczną, zostaną wydobyte i złożone w muzeum.

Gospoda kaszubska w Gdyni.

W Gdyni powstała z inicjatywy kilku miejscowych działaczek „Gospoda pod Makrelą", której wnętrze urządzone jest w stylu kaszubskim.

Wokoło stołów stoją kaszubskie krzesła i ławy, serwety i kwiaty znajdują się w kaszubskich wazonach. Obsługa nosi kaszubski strój ludowy.

Wydawca: Jan Bieliński w Kartuzach.
Redaktor: Stanisław Bieliński w Kartuzach, ul. Dworcowa nr 7.

Czcionkami drukarni „Gazety Kartuskiej" (J. Bielińskiego) w Kartuzach.